

Motto:

*“najplastyczniejszym opisem chleba*

*jest opis głodu“*

Tadeusz Różewicz

## SOLILOKWIUM O B

Misterna figuracja - figlarna mistyfikacja?

No, po prostu dobra robota!

Warsztat - imponujący.

Taki warsztat zawsze obroni obraz przed paranoją kiczofobików.

Nonkonformizm!

Konsekwencja uwiecznia, na przekór uśmiertelniającemu środowisku.

Ale co karmi mnie najbardziej, co z uczty po Beksińskim jest dla mnie creme de la creme?

Życie.

Życie?

Życie!

W każdym miejscu, które otworzył B, tkwi żywa, tętniąca obecność. Jest byt!

Nie mówię oczywiście bynajmniej o tej uprawianej przez nas egzystencji, niezauważalnej jak oddech w szarości identycznie odtwarzanych dni -

- jest to życie nieco inne, ani lepsze ani gorsze,

czasem dotkliwsze, często już po śmierci, może nawet w trakcie umierania, zwykle we śnie, często zdegenerowane, zezwierzęcone, daj boże chociaż erotyczne, ale jednak zawsze jest to życie!

Czyli co?

Po czym poznajemy tego tłącego się ducha w mrokach oczodołów, w ruinach ciał, w upadłej architekturze?

Mówią: boli, znaczy - żyjesz!

Może tak.

Tym bardziej obraży B żyją. I bolą.  
Ból należy oswajać, jak dzikie zwierzę,  
nie płoszyć chemią,  
ale podejść stoicko i na tyle blisko, żeby móc się przyjrzeć.  
Zdiagnozować źródło.

Różne.

Przecież jesteśmy artystami i nieobce nam vulnerabilite, ranliwość.  
Jesteśmy uzależnieni od bólu, masochistyczni obsesanci, co nawet u boku oddanego i  
grzecznego współmałżonka w mieszkaniu z centralnym ogrzewaniem znajdziemy sobie “dziurę  
w całym”, albo nawet odwrócimy proporcje i wszystko będzie dla nas dziurą, w której  
zawieszony na pajęczej nitce zatli się marny sens. I będzie tak śliczny, że tylko go malować!  
Wyjdzie zawsze tak samo obciążony makabrycznym kontekstem...

A jednak się podoba!

Podoba się to połączenie lukru i krwi,  
Klei się to ciepłe światło zachodzącego słońca z cmentarzem,  
Koi trup w soczystych barwach,  
a swojskie strachy, poszarpane matki i kochanki, potrzaskane portrety starców bardziej dekorują  
niż straszą -  
echo jeszcze tłące się bólu nie wrzeszczy z obrazów B. Ono szepcze, mruczy, kokietuje,  
krzepi siłą swojej zgody na zastany los - na życie w innym klimacie świadomości.  
Jestem zaaklimatyzowana.

Mój ojciec malował mroczne portrety, mama czytała mi na dobranoc Leśmiana, a najbliższym  
parkiem był cienisty Cmentarz Zasłużonych.

Życie.

Powiecie: “życie?! A toć syn rodzony je sobie odebrał, bo tyle śmierci się naoglądał!”  
A ja Wam powiadam; gdyby kto wiedział, że po śmierci nic nie będzie, ten by sobie życia nie  
odbierał.

Nagapiwszy się do syta na ten alternatywny, romantyczno- fantastyczny wymiar, sama nie  
mogłabym się go doczekać, ciekawa własnej przemiany.

Bo też w szeolu, jaki B. stworzył dla swoich postaci, pozostaje ból - ale nie ma już tortur. Nie ma wyzwania - jest tylko porażka. Nie ma winy - jest tylko kara. To niesie pewną ulgę, że gorzej już nie będzie.

Nie wiem, czy B. był Bogiem, który przygotował Niebo i czy T. był mesjaszem, który tam trafił, ale jedno jest pewne -

sam artysta właśnie dzięki swojej sztuce robi właśnie to -

Żyje.

Przy całej mojej banalnie depresyjnej niechęci do zjawiska, jakim jest życie,

I przy całej woli pokochania go dla wszystkich moich córek i przyjaciół,

Właśnie ono w malarstwie B. cieszy mnie swą niezłomnością,

Spokojem, z jakim sprawia nam ból,

Pięknem, z jakim daje nam rozkosz,

Precyzją, z jaką buduje nam miejsce na odpoczynek przed samym sobą,

Schronienie przed światem.

I nie wiem, czy łatwiej, ale pewnie ciekawiej owo życie wieść,

Niosąc w pamięci oczu samotne postaci z obrazów,

I samemu nigdy już nie być samotnym.

Rozpaczam nad rzeczą,

Której wszyscy przeczą:

Ziemia się obraca przeciwko mnie...

Nie chcę tych tabletek, co mi mydlą myśli

I nie chcę mieć wyrzutów, że się czuję źle,

Więc pozwól mi płakać,

Pozwól narzekać mi,

Zabierz tę tamę, co moje tamuje łzy.

Chyba jestem chora,

W środku mam potwora,

On przeze mnie wyje i wylzawia się.  
Co się stało? Nie wiem,  
Niech spytają ciebie,  
Albo kogokolwiek, byleby nie mnie.  
Więc pozwól mi płakać,  
Pozwól narzekać mi,  
zabierz tę tamę, co moje tamuje łzy.